

KLAMRA GAZETA GMINNA

SUŁKOWICE
BIERTOWICE - HARBUTOWICE
KRZYWACZKA - RUDNIK

Cena 600 zł

Pismo powołane przez Radę Gminy i Miasta Sułkowiec

Nr 5

7 PAŹDZIERNIKA 1990 R

Zespół redakcyjny: Stefan Bochenek, Józef Kaś, Władysława Kołodziejczyk, Zbigniew Kołodziejczyk, Roman Kozik, Stanisław Kozlak, Stanisława Piątkowska

Adres redakcji: Biuro Rady GiM Sułkowiec-Rynek.

W numerze:

K. Kaś — „Rzeczypospolite zawsze takie będą, jakie ich młodzieży wychowanie”.

A. Piwowarski — Sułkowiec — kulturalna pustynia

J. Kaś — Wywiad z kierownikiem Warsztatów Szkolnych przy ZSM

S. Bochenek — Wywiad z prezesem Banku Spółdzielczego w Sułkowiec

R. Kozik — Co mnie wkurzo?

S. Bochenek — Na Oblasku

Stale rubryki

Kim jesteśmy?

mgr Stefan Bochenek — nauczyciel Szk. Podst. w Harbutowicach, redaktor naczelny
dr Józef Kaś — pracownik naukowy Uniwersytetu Jagiellońskiego
mgr Władysława Kołodziejczyk — nauczycielka Szk. Podst. w Sułkowiec, radna
Zbigniew Kołodziejczyk — działalność gospodarcza w Myślenicach
Roman Kozik — ślusarz-remontista
Stanisław Kozlak — rzemieślnik, radny
mgr Stanisława Piątkowska — nauczycielka Szk. Podst. w Sułkowiec, wiceburmistrz
Skład zespołu redakcyjnego uważamy w dalszym ciągu za otwarty. Wszyscy chętni do stałej współpracy — mile widziani!

Krystyna KAŚ

„Rzeczypospolite zawsze takie będą, jakie ich młodzieży wychowanie”

Jan Zamoyski

Nie trzeba nikogo przekonywać, jak ważną sprawą jest wychowanie młodego człowieka, kształtowanie jego charakteru. Na pewno najważniejszy wpływ wychowawczy ma rodzina i dom, ale również szkoła nie może zapominać, jak wielką odpowiedzialność spoczywa na niej w tym zakresie. Nie wystarczy wyposażać ucznia w odpowiedni zasób wiedzy, rozwinąć jego dyzpozycje umysłowe, przygotować do wykonywania zawodu. Trzeba też umiejętnie wpływać na jego psychikę, charakter. Trzeba pamiętać, że do szkoły chodzi — jak mówił swego czasu lekarz-pedagog, prof. Kacprzak — „nie tylko głowa ucznia, lecz również całe jego ciało, które także wymaga odpowiednich warunków prawidłowego rozwoju”. Właśnie wychowawca strona działalności szkoły decyduje o tym, jaki będzie w przyszłości nasz wychowanek, jakie miejsce zajmie w społeczeństwie, jak wykorzysta posiadaną wiedzę, umiejętności, uzdolnienia, zdobyty zawód, dla realizacji jakich celów i potrzeb.

Jednym więc z głównych zadań szkoły, a zatem jednym z głównych zadań nauczyciela jest dążenie do tego, aby rozwój moralny człowieka nadążał za poziomem zdobywanej przez niego wiedzy. Wielu pedagogów jest zdania, że dopóki kształtowanie charakteru nie będzie traktowane na tym samym poziomie ważności co wykształcenie człowieka, będziemy kształcić ludzi „kalekich”, ludzi o rozwiniętej wprawdzie inteligencji, ze względnie dużym zasobem wiedzy, ale płytkich psychicznie.

Takie właśnie postawienie kwestii wychowawczej istotne jest zwłaszcza w dobie obecnej, kiedy pękają wreszcie biurokratyczne ramy wychowania prowadzącego do modelowania młodego człowieka według obcych nam wzorców wychowawczych. Przypomnijmy w tym miejscu narzucony odgórnie szkole model „wychowania socjalistycznego”, będący tworem enigmatycznym i co najmniej kontrowersyjnym. W gruncie rzeczy ów model wychowawczy zakładał kształtowanie człowieka posłusznego „jedynie słusznej linii”, to znaczy umysłowo bezwolnego (wystarczy tu wspomnieć o wielu tematach tabu, o celowym przemilczaniu lub fałszowaniu faktów historycznych itp.).

Dziś, gdy wokół siebie zazwyczaj tworzy nową rzeczywistość społeczną, warto i należy poddać refleksji samą istotę i zasadnicze cele szkol-

nego procesu wychowawczego. Doskonałą okazją ku temu była zorganizowana ostatnio przez Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Krakowie sesja naukowa na temat wartości w procesie wychowania młodzieży w zmieniającej się sytuacji politycznej kraju. W poniższym omówieniu przedstawiam rozważania trzech referentów (spośród ośmiu), które moim zdaniem zasługują na szczególną uwagę.

Bardzo interesujący wykład wygłosił ks. prof. dr hab. Józef Tischner, który postawił jakby diagnozę wychowania z punktu widzenia filozoficznego. Stwierdził on, że wychodzimy od systemu pedagogiki totalitarnej, chociaż szkoła nie była nigdy poddana całkowitemu totalitaryzmowi nawet w najtrudniejszych chwilach. Szkoła była jednak pod jego presją. Głównym założeniem pedagogiki totalitarnej była materialistyczna wizja człowieka. Człowieka traktowano jak materię, tworzywo dla formy; z człowiekiem można zrobić wszystko, bo jest najdoskonalszym tworzywem. To tworzenie dokonywało się przez włączenie człowieka w pewną całość, stąd można mówić o tzw. kolektywistycznej koncepcji — człowieka według tej teorii staje się w pełni człowiekiem, gdy jest aktywistą, działaczem, zaangażowanym zwłaszcza w politykę.

Poprzez przedstawienie tych haseł prof. Tischner zasygnalizował mechanizm ideologii totalitarnej. Pedagogika totalitarna — podsumował — wniosła klęskę i dlatego w Polsce zmieniła się sytuacja społeczno-polityczna, a nie odwrotnie.

Z kolei referent przedstawił założenia drugiej koncepcji, tzw. pedagogiki pesymistycznej. Zakładała ona, że człowiek jest istotą, która ma wypisanego swój los (tzw. fatum, przeznaczenie). Z tego rozumowania można wnioskować, że wysiłki pedagogiki są wobec tego daremne, nic się nie da zrobić, nic nie można zmienić. Czyli, jak można zauważyć, pesymizm pedagogiczny był jakby antytezą do nurtu totalitarnego (z człowiekiem nie można nic zrobić, wszystko jest pozorne).

A więc — jakie jest wyjście? Prof. Tischner stwierdza definitywnie — powrót do źródeł do koncepcji Sokratesa i św. Augustyna, czyli do wartości podstawowych, do których człowiek zwraca się zawsze, gdy przychodzi kryzys. Trzeba sobie po prostu zadać pytanie, czymże jest wychowanie? Profesor podkreślił, że aby wychować dobrze, należy otworzyć człowieka na prawdę. Sokrates twierdził o sobie, znakomitym wychowawcy, że jest akuszerem, który pozwala rodzic się prawdzie. Każdy człowiek jest jakby lustrem, w którym odbija się cała prawda, czyli ile jest ludzi, tyle jest prawd, ale podstawowa prawda leży na dnie duszy.

Św. Augustyn twierdził natomiast, że człowieka nie można wprawdzie nauczyć, ale można wydobyć wiedzę, którą ma, uświadomić mu coś, co w

nim tkwi, bo w duszy jest obecny Chrystus i On pozwala narodzić się prawdzie.

Na zakończenie swoich wywodów ks. prof. J. Tischner podkreślił, że wychowawca to ten, co nie narzuca formy (jak w totalitaryzmie), nie urabia człowieka jak z gliny. A więc wychowawca to akuszer, który pomaga narodzić się prawdzie.

Godne uwagi były również rozważania doc. dra hab. Jana Jerschiny na temat etosu szkoły polskiej. Zmiana etosu etosu, zmiana postrzegania roli i zadań szkoły tak przez samych nauczycieli, jak i przez resztę społeczeństwa (nie tylko przez rodziców) jest najważniejszym, ale i najtrudniejszym problemem dzisiejszej doby. Bardzo istotne jest według niego tzw. demokratyczne uspołecznienie szkoły. Chodzi tu o zmianę stosunków nauczyciel — uczeń, nauczyciel — rodzic, dyrektor — nauczyciel, władza kuratoryjna — dyrektor (cała tzw. drabina biurokratyczna). Jest to wbrew pozorom problem bardzo ważny, bo emanuje on nie tylko na życie wewnątrzszkolne, ale i pozaszkolne.

Referent zwrócił też uwagę na miejsce rodzica w szkole, który powinien się w niej dobrze czuć, a nawet mieć decydujący głos w sprawie swojego dziecka; „nauczyciel — stwierdził — powinien być kimś, kogo rodzic uhonorował”.

Obowiązkiem wychowawcy — podkreśliła z kolei dr Hanna Okońska — jest stworzyć takie warunki, aby uczeń mógł się w pełni rozwijać. Dlatego nauczyciel-wychowawca powinien odznaczać się specyficznymi cechami osobowości, tzn. by był on:

- wolny od monologizowania, zadufania, że zawsze ma rację,
- partnerem dla ucznia,
- otwarty na indywidualność ucznia.

Na omawianej sesji wiele miejsca poświęcono także podmiotowemu traktowaniu ucznia, wychowaniu dla dialogu, odbudowaniu takich wartości, jak uczciwość, prawdomówność, rzetelność w wypełnianiu swoich obowiązków, uczyni tolerancji dla postaw, przekonań, kulturze wymiany myśli, szacunkowi dla drugiego człowieka, lojalności, bezkonfliktowemu rozwiązywaniu problemów, dyscyplinie podjętych decyzji.

Uzmysłowienie sobie powyższych problemów jest tym istotniejsze, że w bieżącym roku zrezygnowano wreszcie z odgórnie formułowanych zadań wychowawczych szkoły. Zadania takie winny być stawiane przez poszczególne zespoły szkolne po uwzględnieniu lokalnych potrzeb i możliwości. Skoro, według ministra prof. H. Samsonowicza, program wychowawczy powinien być formułowany w oparciu o nasze własne sumienia, umiemy wykorzystać tę długo oczekiwaną szansę.

mgr Krystyna KAŚ
nauczycielka ZSM
w Sułkowiec

Nie chcemy, aby nasza gazeta była pismem bez twarzy

Drodzy Czytelnicy! Oddajemy do Waszych rąk kolejny, piąty już numer naszej gazety. Zwiększający się nakład pisma jest dla nas oznaką jego stopniowej akceptacji ze strony społeczeństwa naszej gminy. Przekonuje nas to tym samym o rzeczywistej potrzebie istnienia takiej właśnie lokalnej gazety. Jak można zauważyć, każdy kolejny numer jest nieco inny od poprzednich, w tym również z warsztatowego punktu widzenia. Wszyscy członkowie kolegium redakcyjnego są bowiem amatorami w nowej dla siebie działalności. Systematycznie spieramy się więc nie tylko o kształt zewnętrzny gazety, ale też o jej zasadniczy charakter. Nie chcemy, aby była to gazeta ni-jaka, bez własnej twarzy. Idzie tu oczywiście o zasadnicze pytanie — komu i czemu ma ona służyć?

Pragniemy w tym miejscu wyjaśnić, że pismo zostało powołane do życia przez zespół radnych, to znaczy przez naszych przedstawicieli w lokalnych władzach gminy. Fakt ten nie oznacza, że zamierzamy się stać trybuną miejscowych władz. Owszem, jednym z naszych celów jest pośredniczenie w komunikowaniu się władz ze społeczeństwem. Naszym nieskomornym celem jest jednak przede wszystkim rozbudzenie społecznej aktywności, uświadomienie wszystkim, że gospodarzami na własnym terenie jesteśmy my sami, wreszcie — że oczekiwane przez wszystkich przemiany zależeć będą nie tylko od sprawnego działania demokratycznie wybranych władz, lecz także od tego, czy sami będziemy umieć z tymi władzami współdziałać. Dotychczasowy system sprawowania władzy

na wszystkich szczeblach wykształcił w nas jedno bardzo negatywne przekonanie — władza to coś obcego, nieomal wróg, którego szary obywatel unika jak ognia i — co najistotniejsze — na którego tenże obywatel nie ma żadnego wpływu. W zmieniających się czasach pragniemy być Waszym pośrednikiem w nieustannym oddziaływaniu na władze. Naszym zamiarem nie jest więc tylko jednokierunkowa informacja, ale też baczne przyglądanie się pracy burmistrza i jego podwładnych oraz radnych — reprezentantów Waszych interesów.

Wobec powyższego nasza gazeta lokalna nie może być organem propagandowym Urzędu Gminy i Miasta ani Komitetu Obywatelskiego, ani żadnego innego grupowania. Pragniemy natomiast być otwarci na każdy rzeczowy głos, obojętnie z której strony by nie padł. Całkowicie społeczny charakter pracy kolegium redakcyjnego winien być najlepszym gwarantem tej zasady.

A zatem — Szanowny Czytelniku — los i kształt „Klamry” zależy w dużym stopniu od Ciebie. Abyś z całym przekonaniem mógł powiedzieć — „to nasza gazeta” — podziel się swymi przemyśleniami z innymi za naszym pośrednictwem. Odważ się publicznie wyrazić własne zdanie.

Zainteresowanych zapraszamy do współpracy, szczególnie z Harbutowic, Rudnika, Biertowic i Krzywaczki. Przyjdź na cotygodniowe spotkania w UGiM w piątki (godz. 17.00), bądź skorzystaj ze skrzynki korespondencyjnej, wywieszzonej przed wejściem do urzędu gminy.

REDAKCJA

Andrzej PIWOWARSKI

Sułkowiec — kulturalna pustynia

Co może zrobić młody człowiek mieszkający w naszej gminie po skończonej pracy czy też nauce? Gdzie na naszym terenie jest możliwość spokojnego, miłego i kulturalnego spędzenia wolnego czasu? Okazuje się, że jesteśmy kulturalną pustynią. Brak jest

jakichkolwiek ośrodków kultury, a to, że nie posiadamy kina, jest przerażające wręcz skandaliczne! Młodzież nie ma się gdzie podziąć. Nie ma co robić w wolnym czasie. Funkcjonuje jedynie świetlica re-mizy OSP (czynna we wtorki, środy i czwartki od 18 do 21).

Praktycznie nic tu się jednak dzieje. Można zagrać jedynie w ping-ponga i szachy. Co 2 tygodnie odbywają się tu dyskoteki, dla niektórych jedyna forma rozrywki. Ale nie każdemu odpowiada taka forma „zabicia wolnego czasu”.
dokończenie na str. 2

Z Kierownikiem Warsztatów Szkolnych przy ZSM w Sułkowicach Aleksandrem Biela rozmawia Józef Kaś

Panie Kierowniku, naszą rozmowę zaczynamy od gratulacji z okazji ponownego objęcia kierownictwa warsztatów w bieżącym roku szkolnym. W roku ubiegłym zrezygnował Pan z tej funkcji. Może Pan zdradzić, dlaczego?

Powiem otwarcie — przeraziło mnie kierowanie warsztatami szkolnymi w nowych czasach. Z jednej strony to niby szkoła, ale warsztaty muszą nieśtety zarobić na własne utrzymanie. Po ładnych paru latach pracy na stanowisku kierownika czułem, że mogą nadejść czarne dni, tym bardziej, że jesteśmy skazani tylko na siebie. Praca tutaj nie jest najłatwiejsza, ale ja od dziecka rosłem obok tych warsztatów, bo jeszcze mój ojciec pracował w internacie i, prawdę mówiąc, zżyłem się z nimi. W ubiegłym roku złożyłem wypowiedzenie, zostało ono przyjęte, ale w sytuacji, kiedy pomimo trzykrotnego ogłoszenia w „Czasie” nikt nie zgłosił się na moje miejsce, dałem się jeszcze raz namówić.

Pozwoli Pan zatem, że te gratulacje będą nie z powodu ponownego dostąpienia „zaszczytów”, lecz z powodu odwagi, jaką się Pan wykazał. Czy ta decyzja oznacza, że Pan nie boi się już ryzyka?

Panie, jak tu się nie bać! Nas również obowiązują trzy S, jak każdy inny zakład produkcyjny. Mówiąc krótko, jesteśmy na własnym rozrachunku. Musimy zarobić tyle, żeby starczyło na nowy materiał do produkcji, żeby starczyło na opał, energię elektryczną, narzędzia, no i pensje dla pracowników administracyjnych. Jedynie nauczyciele zawodu opłacani są z budżetu centralnego, tak jak inni nauczyciele w szkole. Rok temu miałem siedmiu administracyjnych, teraz trzech odeszło na emeryturę i na ich miejsce nie zatrudniam nowych, bo mnie na to nie stać. Z powodów finansowych można się tu nabawić niezłej nerwicy.

Porozmawiamy zatem nieco szerzej o finansowej stronie działalności warsztatów, bo widzę, że to Wasz podstawowy problem. Może Pan zdradzić tajemnice Waszych ksiąg rachunkowych? To nie tajemnica, a i wstydzę się nie ma czego, bo mimo wszystko wychodzimy na swoje. W zeszłym roku nasze

obroty brutto wynosiły ok. 47 mln zł, z tego zysku mieliśmy 18.564 tys., natomiast w bieżącym roku kalendarzowym od stycznia do czerwca obroty wynosiły 58,2 mln zł.

Ależ Panie Kierowniku! Toż Wy jesteście prawdziwymi milionerami! Skąd więc to narzekanie?

Taaaak! (tu długi, rozbrajający śmiech mego rozmówcy). Rzeczywiście, jesteśmy milionerami ale na papierze. Kiedy natomiast przyjdzie do podziału zysków, to nie ma czego dzielić. Czym tu dzielić, skoro trzeba opłacić pracowników administracyjnych i finansować codzienną działalność warsztatów? Wspomniałem już, że jesteśmy na własnym rozrachunku.

Proszę coś więcej powiedzieć o podziale zysków. Czy uczniowie również dostają coś za swoją pracę? Jakby nie było, również dzięki ich pracy warsztaty mogą egzystować.

Co do tego nie ma wątpliwości. A co do podziału zysków, to 50 procent odprowadzane było do budżetu centralnego (od tego roku — na rachunek szkoły), zaś drugie 50 procent jest dla nas, to znaczy dla pracowników administracyjnych, nauczycieli zawodu (premie) oraz dla uczniów. Tak wygląda ten podział teoretycznie, zaś w praktyce jest zdecydowanie mniej ciekawy, bo np. w ubiegłym roku nasza warsztatowa część zysku pochłonął fundusz płac dla pracowników administracyjnych i żeby warsztaty mogły w ogóle przeżyć — nauczyciele i uczniowie zrezygnowali z wypracowanych pieniędzy. Uczniowie mogą więc nieco zarobić, ale zależy to od finansowego stanu warsztatów. Nie wiem, jak będzie w tym roku, bo przerażające są bieżące wydatki. Już teraz mamy np. do zapłacenia za prąd ponad 12 i pół miliona, a same tylko ubrania dla uczniów klas pierwszych kosztują ok. 5 milionów.

Widzę, że w tej sytuacji musi Pan być nie tylko kierownikiem, ale i niezłym menedżerem. Może podejmiecie produkcję jakichś supernowoczesnych urządzeń, które zapewnią Wam wreszcie upragniony zysk?

Owszem, jeśli supernowoczesnymi urządzeniami będziemy nazywać klucze hydrauliczne,

imadła, nożyce do blach, nożyce do drutu itp. Szkoda w ogóle mówić o nowoczesności. Jak można myśleć o nowoczesnej produkcji, skoro najnowsze nasze maszyny pochodzą z lat 60-tych? Poza tym nasza produkcja opiera się na prostej, ręcznej pracy. No i czy w takiej sytuacji za nieskomplikowany klucz można żądać grubych tysięcy? W dodatku sami musimy się troszczyć o zbyt własnych wyrobów. Ileż to razy brałem do ręki różne szpeje i rozwoziłem po sklepach jako wzory, żeby wysondować zainteresowanie naszymi produktami! Jeśli już mówimy o finansach, to powiem jeszcze jedno. Zaopatrujemy się w składnicy Centrostalu w Tarnowie. W związku z tym, że nie mieliśmy do tej pory własnego transportu (w tym roku dyrekcja szkoły obiecała nam przekazać nyskę), muszę nająć prywatne auto, na które mogę załadować nawet do 10 ton materiału, ale mnie stać tylko na kupno 2 ton. Przywożę więc szczyptę, a za transport płacę pół miliona, jakbym wiozł 10 ton. Panie! Można się denerwować, a nawet kłać, ale jak jesteś biedny, to dwa razy tracisz.

Z tego, co się orientuję, Wasza działalność to nie tylko produkcja kluczy, nożyce itp., ale też świadczenie usług dla ludności. Okazuje się więc, że Wasze możliwości samofinansowania nie są tak małe.

To prawda, choć usługi nie przynoszą nam takich zysków, jakie mogłyby przynieść. Być może zainteresowani nie wiedzą, jaki zakres usług proponujemy. Pozwoli pan, że przy okazji króciutko powiem, co jesteśmy w stanie wykonać tak dla osób indywidualnych, jak i przedsiębiorstw.

Są to usługi w zakresie:

- obróbki mechanicznej (toczenie, frezowanie, szlifowanie itp.),
- prac rolniczych,
- naprawa pojazdów i sprzętu rolniczego,
- czyszczenie zboża (posiadamy jedyną w okolicy czyszczalnię),
- naprawa samochodów osobowych.

Zamówienia na usługi przyjmujemy w biurze warsztatów.

Panie Kierowniku! Cały czas rozmawiamy o produkcji, o finansach, ale przecież warsztaty to nie tylko produkcja.

Jakby, nie było, są to warsztaty szkolne. Jak w takiej sytuacji godzić produkcję z uczeniem, z kształceniem przyszłych fachowców?

Jak? No przecież widzi pan, że na dobrą sprawę, to tu nie ma czasu na uczenie, tylko trzeba by myśleć przede wszystkim o zarobku, ale wtedy te warsztaty musiałyby się przestać nazywać szkolnymi. Nas też obowiązuje program nauczania, musimy uczniom przekazać do minimum wiedzy fachowej. Produkcję więc takie wyroby, na których można coś zarobić, a jednocześnie realizować program. Widzi pan, robimy na przykład klucze hydrauliczne do rur. Z punktu widzenia zarobku nie jest to zbyt opłacalne, ale przy tej okazji uczymy aż kilkanaście czynności ślusarskich. Żeby pokazać, jak nie można za bardzo pogodzić produkcją i nauczaniem, podam panu tylko jeden przykład. W ubiegłym roku przychodzi do mnie gość i chce zamówić większą ilość kluczy. Pytam go więc, ile to ma być ta większa ilość. Okazało się, że ok. 25 tys. sztuk, a niestety dla nas większa ilość oznacza 3—5 tys. Mogłem przyjąć zamówienie i zarobić, bo taką ilość bylibyśmy w stanie zrobić, ale musiałbym rzucić w ką program nauczania.

Skoro mówimy o nauczaniu na warsztatach, nie możemy zapomnieć o przyszłych ślusarzach w spółdzielcach. Uczniowie pięknych panien dają Wam z pewnością mnóstwo satysfakcji.

O tak! Tym bardziej, że zdarzają się czasem tak urocze i na tyle pojętne, że trzeba im poświęcać nieraz po kilka godzin. A w ogóle to uczenie dziewczyn na warsztatach uważam za zwykłą stratę czasu tak naszego, jak i ich. Pomimo że na ogół nabierają podstawowych umiejętności ślusarskich, to przecież po ukończeniu szkoły żadna nie podejmie pracy w wyuczonym zawodzie. Jeszcze raz mówię, że liceum zawodowe dla dziewcząt to strata czasu i pieniędzy.

No i chyba strata szansy wyuczenia się przez dziewczyny zawodu przydatnego im w życiu?

Zdecydowanie, tylko że do niedawna dziewczyna, która chciała ukończyć szkołę średnią na

miejscu w Sułkowicach, skazana była na liceum zawodowe, a tym samym i na warsztaty.

Panie Kierowniku! Zaczyna Pan na powrót zarządzać nowymi warsztatami, ale z Pana wypowiedzi wynika, że ich przyszłość jest co najmniej niepewna. Wiemy dobrze, że wiele podobnych warsztatów szkolnych już upadło. Jeśli padniecie Wy, to pod znakiem zapytania stanie los całej szkoły. Czy w tej sytuacji możecie liczyć na jakieś wsparcie, np. Kuratorium lub miejscowego UMIG?

Niestety, rzeczywistość jest brutalna. Wszyscy dokoła mogą nam tylko życzyć powodzenia. Mogę jedynie dostać bezprocentową pożyczkę z Kuratorium w wysokości 25 mln zł, ale musiałbym ją zwrócić do listopada przyszłego roku. Dziś nie jest sztuką brać pożyczki, ale jeśli się okaże, że nie będzie z czego zwrócić? Konkretną pomoc okazuje nam tylko „Kuźnia”. Wprawdzie nie dostajemy od niej gotówki, ale w zamian za to, że w warsztatach w Rudniku ma swoją bazę samochodową, utrzymuje całe tamtejsze warsztaty; razem z częścią, w której uczymy naszych uczniów. Nie ma co ukrywać — gdyby nie taka właśnie pomoc „Kuźni”, nasze warsztaty zbankrutowałyby już dziś.

Na zakończenie naszej rozmowy nie będę więc Panu życzył powodzenia, bo to robią już inni. Czego Wam zatem trzeba życzyć?

Mimo wszystko przetrwania. A skoro mowa o życzeniach, to życzyłbym sobie mieć jeszcze na warsztatach instruktora kucia swobodnego (kowała), chociażby rencistę na pół etatu. Może za pośrednictwem waszej gazety uda się znaleźć jakiegoś kowala?

Przyznam szczerze, że ostatnie Pana życzenie jest dla mnie niemałym zaskoczeniem. Czyżbyśmy nie mieszkali w Osiedlu Tysiąca Kowali? Miejmy nadzieję, że Pański apel nie pozostanie bez echa i znajdą się chętni, by przedłużyć tradycję, z której Sułkowice znane są daleko poza granicami własnego województwa. A tymczasem serdecznie dziękuję za rozmowę.

Wywiad autoryzowany

Sułkowice — kulturalna ...

su”. Można jeszcze iść do kawiarni Tip—Top (jedynej w mieście). W tygodniu każdy znajdzie tu miejsce, ale w soboty i niedzielę nie można tu wcisnąć przysłowiowej szpilki. I to już wszystkie rozrywki sułkowskiej młodzieży. Co zatem ma robić ta młodzież, która nie jest zainteresowana wymienionymi rozrywkami? Czy młodzież odpowiada dzisiejszy stan bazy kulturalno-rozrywkowej? Zapewne odpowiedź jest przecząca. Młodzież trafia najczęściej do baru, który okazuje się być jedyną codzienną rozrywką w mieście. Tam też odbywa się proces kształtowania osobowości przyszłych mężów i ojców. A przecież to pokolenie ma tworzyć nową Polskę.

Istniejącą sytuację należy więc zmienić. Trzeba zadbać o kulturalne wychowanie młodzieży i w tym celu utworzyć na naszym terenie sieć pla-

cówek kulturalnych. Myślę, że najbardziej oczekiwanymi i potrzebnymi placówkami byłyby kino oraz dom kultury z prawdziwego zdarzenia, tzn. prowadzący szeroką gamę działalności kulturalnej, naukowej i rozrywkowej, gdzie byłoby miejsce na przyjemny i pożyteczny odpoczynek oraz naukę (np. kursy kroju i szycia, gotowania, kursy językowe). Bardzo potrzebna jest również kawiarnia — nie pseudokawiarnia w rodzaju „Kowalskiej” w której można by było spokojnie usiąść, porozmawiać. Gdybyśmy dodali do tego halę sportową KS Gościbia, gdzie przy sprawnej i mądrej organizacji przeprowadzano by imprezy nie tylko sportowe ale i kulturalne, jawi się obraz miasta na miarę naszych oczekiwań, miasta, w którym „coś się dzieje”.

Andrzej PIWOWARSKI
Absolwent LZS w Sułkowicach

Roman KOZIK

Nasom gwarom

Co mnie wkurzo?

Dzisiaj pisałem o tym, co mnie złości i wkurzo. Cheba się nie łobrazicie, że to moje pisanie będzie łobre, ale nareście trza niektórym wytrzyć łocy, żeby przejrżeli, a innym może te słowa podo w piynty.

Strasnie mie wkurzo łobojntność wiynkości nasyk ludzi. Jakze inacy nazwiecie na przykład to, że jest łogłosane na wet w kościele, że wtedy a wtedy będzie zebranie w skole abo w strożnicy i „przychodzi 30, 40 łosób (na pareności tysyincy)? Cy to nie

jest lekcewozynie radnyk i burmistrza, którzy przychodzo i siedzo w prawie pusty sali nadarymnie? Cy łuni ma ło wszystko za nos zrobić sami? Taki burmistrz cy radny nie wykopie wom ło łisa kole chołpy i nie zrobi wom przejazdu bez krzypope. Trza wiync przys na takie spotkanie, troske pokrytykować, troske doradzić, żeby było łepi. Cheba nie łuwozocie, że jest wszystko fajnie i w porządku? Jedyn z drugim powiedzo: „Gówno prawda” i podo pod „Wawrzka” abo pod „Łojzka” zalog gimbe, zamiast przys na zebranie i doradzić ty, (nareście) nasy władzy.

Jesce wom jedno powiym. Wiycie łłak mnie tryfio, jak swyse nieroz np. na jakik imiyninacy przy inny łokazyji, ka się zbiyro troske ludzi, co wygadujecie, psiocycie na władze. Ze to złe, hafto niedobrze, co inksego trza zrobić... Wiysocie

psy na burmistrzu, na radnyk, że nic w ogóle nie robio, ino godajo. Kazdy z wos mo gotowy pomys, ale sie cheba boi godać na zebraniu, za to ka indzi strugo kozoka i sie wymondrzo. Mom ło mondrzysyk ludzi tako propozycje, ktoro znocie z poprzednik numerów nase gazyty: napiscie kartecke z wasymi przemyśleniami, potym kartecke wrzucicie do skrzynecki, ktoro wisi przy drzwiak do Urzyndu. Nik wos nie zlecewozy z redakcyje — napiscie, co wos wkurzo, co kcecie, żeby było łepi... My tu w redakcyji przeciez tyz kcymy, by w nasy gminie się poprawiło, na to wydajemy gazyte.

Weźcie se to do serca i nie gniwojcie sie na mnie, że tak łobre i pieprzne słowa do wos pise.

Roman KOZIK

Sąsiedzka solidarność

Niedawno w Harbutowicach na Jaworzu wybuchł pożar, który strawił doszczętnie wszystko: dom, sprzęty, ubrania. Zginął koń, spalił się również inwentarz żywy.

Słowem — tragedia. Harbutowiczanie jednak pokazali, że są solidarni. Zebrali pieniądze, aby przynajmniej częściowo wspomóc pogorzelców. Jeśli ktoś chce jeszcze

pomóc, niech się zwróci do radnych z Harbutowic, którzy nadal będą zbierać środki (nie tylko pieniężne) na rzecz tych dotkniętych nieszczęściem współmieszkańców.

Wywiad z Prezesem Banku Spółdzielczego w Sułkowicach

Zbigniew Kołodziejczyk w poprzednim numerze gazety proponował, by na łamach „Klamry” utworzyć rubrykę dla Banku Spółdzielczego w Sułkowicach, dlatego przeprowadziłem wywiad z prezesem BS mgr. Januszem Sroka. Od pytania „historycznego” rozpocząłem naszą rozmowę, mimo że niektórzy czytelnicy krytykują zespół redakcyjny za publikację dot. naszej przeszłości. Nie zgadzam się z tymi opiniami. Wystarczy tylko jeden argument, a jest nim łacińska sentencja: historia magister vitae est (historia jest nauczycielką życia).

Proszę przedstawić rzecz jasną — w skrócie, przedwojenną działalność BS.

— Bank Spółdzielczy ma już ponad 80-letnią tradycję służenia mieszkańcom Sułkowic i okolicy. Pierwsze posiedzenie Zarządu i Rady Nadzorczej odbyło się w wrześniu 1908 r. Wtedy nazywaliśmy się „Spółka Oszczędności i Pożyczek w Sułkowicach”. Założycielami i organizatorami „Spółki” byli m. in.: ks. Kudłacki, ks. Frelek, kierownik szkoły zawodowej Smereczynski, kierownik podstawowej Malina. W 1913 r. prezesem „Spółki” został ks. Gros — proboszcz. W 1919 r. „Spółka” przystąpiła do Centralnej Kasy Spółek Rolniczych w Warszawie wpłacając tam swój udział. W latach dwudziestych wiele zmian w formach i metodach działalności oszczędnościowo-pożyczkowych wprowadził dr Franciszek Stefczyk. Po jego śmierci (1924 r.) spółdzielnie przejmują nazwę „Kasy Stefczyka”. Ale przychodzi rok 1932 — szczyt kryzysu — odczuwa go także nasza Kasa: kowale sułkowiccy stają się niewypłacalni, trzeba było część pożyczek umorzyć.

Kasa zatem dzieliła kłopoty wespół z klientami.

— Tak, nie mogło być inaczej. Przecież jej celem było służyć pomocą kowalom i chłopom, obecnie powiedzielibyśmy: rzemieślnikom, rolnikom i wszystkim potrzebującym skorzystać z usług banku. Oczywiście wydaje się twierdzenie, że trudno wyobrazić sobie założenie firmy handlowej, zakładu rzemieślniczego uruchomienie intratnej produkcji bez pomocy banku. Także przeprowadzenie remontu, czy modernizację budynku, zakup mebli itp. może się okazać dla wielu możliwe tylko z pomocą banku.

Zapytam przekornie: Dlaczego mam korzystać z waszego banku, a nie np. z NBP lub Krakowskiego Banku Przemysłowego?

— Po pierwsze jesteśmy na miejscu codziennie od 8.00 do 15.00, także w soboty robocze; po drugie jesteśmy tradycyjnym i wiarygodnym partnerem dla mieszkańców naszej gminy. Uprościliśmy wszystkie procedury obsługi klientów na ile to było możliwe i zgodnie z obowiązującymi przepisami. Nie żądamy np. zastawu bądź wpisu do hipoteki. Te dwie kwestie są dla klienta niezwykle ważne: oszczędność czasu (i, co za tym idzie, pieniędzy), przecież do innych banków trzeba dojechać, czy zatelefonować — dziś są to znaczne sumy podnoszące koszty klienta za usługę.

Najważniejsze w banku jest oprocentowanie...

— Bank w Sułkowicach nie może sobie pozwolić na to, na co stać wielkie banki typu Banku Śląskiego, Łódzkiego czy NBP. Nasza oferta jest nieco mniej atrakcyjna, mniej korzystne jest oprocentowanie lokat zwłaszcza długoterminowych — 2-letnich. Wyżej oprocentowany jest udzielany przez nas kredyt (niewielka różnica 1-2% w skali rocznej),

To przy dużych sumach pożyczanych na 2 — 3 lata stawia nas w pozycji trudnej do konkurencji. Ale w przypadku kredytu i lokat krótkoterminowych te różnice w porównaniu z innymi bankami są niewielkie. Mówię o tym szczerze, bo dbanie o dobro naszych klientów jest żywotnym interesem naszego banku. Pragniemy im pomagać nie tylko przez bieżące służenie gotówką, ale również przez doradztwo o realizacji czeków i weksli, a w przyszłości o obsłudze depozytu i papierów wartościowych. Te ostatnie są bardzo trudnym zadaniem, ale jeśli będziemy chcieli się utrzymać na „rynku” usług bankowych, musimy je niedługo świadczyć. Nasza konkurencyjność w stosunku do innych banków wynika przede wszystkim z tego, że tu, na miejscu, szybko i sprawnie obsługujemy naszych klientów.

Konkretnie, co dziś BS oferuje swoim klientom?

— BS pragnie pomagać wszystkim zainteresowanym szeroko rozumianą działalnością gospodarczą i pod ich kątem ustalono oprocentowanie udzielanych kredytów. Preferujemy zatem niższą stopę procentową (37% w stosunku rocznym) wszelką działalność produkcyjną: rzemieślniczą, handlową, rolniczą. Oznacza to, że każdy, kto chce kredyt na taką działalność, otrzyma go przy tej niskiej stopie. Kredyt gotówkowy na każdy inny cel nieokreślony przez klienta np. na konsumpcję, meble itp. oprocentowany jest na dziś w wysokości 40%. Myślę, że te stopy procentowe przy dalszej normalizacji sytuacji gospodarczej w niedługim terminie się obniżą.

Prowadzimy rachunki dla rzemieślników, kupców, instytucji i bezpłatnie świadczymy następujące usługi: przyjmujemy wpłaty za energię elektryczną, za obowiązkowe ubezpieczenia budynków i mienia, ubezpieczenia komunikacyjne oraz za czynsze mieszkaniowe. Wspomniałem w nr. 3 gazety o udziałach członkowskich.

— To niezwykle istotna sprawa, o której przypominam od wielu tygodni wszędzie, gdzie tylko możliwe i wszystkim zainteresowanym. Dlaczego? Nasz bank jest spółdzielnią, a zatem ma służyć swoim członkom i opierać się na udziałach przez nich złożonych. Im ma więcej członków, a ściślej więcej udziałów, tym jest bogatszy, mocniejszy i ma większe możliwości w zakresie obsługi klientów. Może wtedy elastycznie reagować np. przez obniżanie stopy oprocentowania. Wiele osób wykupuje udział dopiero wtedy, gdy chcą wziąć kredyt, który wydaje się im za drogi (za wysokie oprocentowanie). I tu koło się zamyka. Bank słabszy ma mniejsze możliwości manewru, zwłaszcza że musi zarobić na sobie, wypracować zysk. Udział wynosi 50 tys. zł. Myślę, że nie jest to dzisiaj dużo, a dla banku wielokrotności tej sumy są istotne. Nie jesteśmy zainteresowani zmniejszeniem ilości członków, wręcz przeciwnie (w odróżnieniu od innych spółdzielni) chcemy mieć ich jak najwięcej. Co zrobiliśmy, by tak się stało? Po raz pierwszy wprowadzono do statutu zmianę, która gwarantuje naszym udziałowcom solidny udział w zyskach poprzez dywidendy i to nie symboliczne. Nadto jedna osoba może wykupić kilka udziałów — wszystkie mają prawa przy podziale wypracowanego przez bank zysku. Zachęcamy do uzupełniania wkładów do pełnej wysokości przez tych, którzy wkłady posiadają i do wykupienia nowych. Ustalono

termin do 30 września b.r. Po tym terminie dywidendy nie będą wypłacane w pełnej wysokości.

Masz inny zawód, a „bawisz się” w prezesa. Dlaczego?

— Odpowiem nie wprost. W okresie PRL-u udało się naszej spółdzielni ocalić ściśle więzi ze swoimi członkami — mieszkańcami naszej gminy — jako jednej z nielicznych instytucji. Wynikało to być może z jej charakteru, działalności — nie sposób tego rozdzielić i precyzyjnie ocenić. Myślę, że wynikało to również z działalności bankowego samorządu. Stanowią go członkowie banku reprezentowani przez wybieranych przez siebie przedstawicieli do Rady Nadzorczej i Zarządu. Radzie przewodniczy od 1983 r. p. Jan Kozik. Składa się ona z 11 członków reprezentujących mieszkańców każdej miejscowości gminy. Rada jest organem ustawodawczym banku i podejmuje wszelkie uchwały dotyczące jego działalności. Zarząd banku w składzie: Janusz Sroka — prezes, Roman Flaga — wiceprezes i dyr. banku, Roman Bargiel — członek, kieruje działalnością banku na co dzień. Czynności związane z obsługą klientów (i bieżącymi sprawami) sprawuje dyrektor i podlegli mu pracownicy. Proszę zwrócić uwagę, że taką strukturę mają odtworzone obecnie samorządy lokalne — struktura władz gminy jest taka sama. Tu leży odpowiedź na twoje pytanie. Mnie bardzo podoba się samorząd, lubię działać. W samorządzie można „się było bawić” chyba tylko w bank. Inne instytucje miały takie powiązania z władzą, że to je dyskredytowało. A ja? Najpierw stałem się klientem — członkiem banku, brałem udział w zebraniu wiejskim, potem w walnym i wybrano mnie na wiceprzew. Rady Nadzorczej, a od ostatniego zebrania w lutym b. r. zostałem prezesem. Pragnę dodać, że działalność w samorządzie bankowym jest działalnością społeczną i pochłania sporo czasu.

Wybacz, że o budowie nowego banku w rynku porozmawiamy kiedyś indziej. Tymczasem dziękuję Ci za wywiad.

— Zgoda. Jeszcze jedno: zapraszam do Banku Spółdzielczego w Sułkowicach wszystkich zainteresowanych. Spotkacie się z fachową i życzliwą obsługą.

Wywiad autoryzowany z J. Sroka przeprowadził 8 września S. Bochenek.

W naszym kościele znajduje się tablica pamiątkowa nast. treści:

„Wytrwał, jakby na oczy widział niewidzialnego” Hbr 11,27
Ks. dr Józef Sdzik, pallotyn.
Współzałożyciel i do dnia 26 sierpnia 1980 r. dyrektor Editions Centre du Dialogue w Paryżu. Urodzony 18 lutego 1933 w Sułkowicach spoczywa tu między swymi.

Czesław Miłosz

Jakże tak można, pośrodku rozmowy
Zniknąć i nawet nie powiedzieć: „wróć”
I dom od razu mieć wielochołowy
Skąd żadnej wieści, tylko szum zakłóceń?
Tak szczerze, to nam obce i Piekło i Niebo,
I Pola Elizejskie i Nirwana.
A nie ma przewodnika dostojnego
I mapę lądów nie narysowaną.
Ogromny gmach bez murów i podłogi.
Loty umartwych z krzykami jaskółek,
I wszystkich plemion ukochane bogi?
I relikwiarz wypalonych królestw?
Zgiełk nawotywań, labirynt narzeczy,
Porzyswane znakami jaskinie?
Kogo na ziemi ten zaświat pocieszny,
Co jest i nie jest, zabłyśnie i ginie?
Nie w to ja wierzę. Bo twoja obecność

Na Oblasku

Historia

W latach czterdziestych ubiegłego wieku podróżował (służbowo?) po Galicji członek parlamentów: lwowskiego i wiedeńskiego. Przyjechał również do Sułkowic, gdzie spędził noc na plebanii. W tym czasie w naszej okolicy grasowała banda, która prawdopodobnie miała informatorów wśród sułkowickich parobków plebańskich. Banda zaczęła się wędrować na Oblasku, ponieważ wtedy parlamentarzysta miał wracać do Myślenic. Pobili go strasznie, ograbili ze wszystkiego i tylko cudem nie stracił życia. Po odzyskaniu zdrowia za uratowanie życia jako votum dla Jezusa ufundował kapliczkę na Oblasku. Przez 150 lat gromadziły się wokół niej w odpust wrześniowy pokolenia wiernych. Tu modlili się, idąc do pól, tu i my przychodzimy.

Prawie ruina

Lata upływały. W czasie ostatniej wojny kapliczka była niekiedy schronieniem partyzantów. Doraźne, małe remonty, jak np. bielenie elewacji, nie uchroniły kapliczki od zniszczenia. Po wojnie mało ludzi się interesowało jej losami. Na szczęście mamy ks. Adama Świerczka. Dzięki Niemu przeprowadzono kapitalny remont, m.in. odnowiono elewację, wykonano prace odwodnieniowe itp. Nie sposób wymienić wszystkich, którzy bez żadnego wynagrodzenia ofiarnie pracowali przy remoncie. Oprócz licznych parafian (zwaszcza z II rejonu) dużą pomoc okazali sułkowiccy strażacy. Krzyż i figury świętych odnowił p. Władysław Bębenek, panowie Władysław Sdzik i Kazimierz Jędrzejowski zrobili ozdobną kratę, która niedługo będzie wmontowana, aby ludzie mogli obejrzeć m.in.

przepiękne wnętrze

Nie będę opisywał tego wystroju małej świątyni, trzeba go zobaczyć. A może uczniowie zredagują ten opis? Poloniści! Co to będzie za gratka dla dzieci, kiedy pójdziecie z nimi na Oblask! A wy, milusińscy, póty macie „nudzić” swoich nauczycieli... (mam dalej pisać?). Kluczem do kapliczki jest u p. Józefa Kuchty.

16 IX 1990 r.

Podwyższenie Krzyża Świętego

Mimo deszczowej pogody kilkuset wiernych, zwłaszcza z II i III rejonu Sułkowic oraz rudnickiej „Blakówki”, zebrało się wokół kapliczki, aby uczestniczyć w mszy odpustowej. Mszę św. odprawił ks. Zbigniew Biskup. Dobre nagłośniecie pozwoliło zebranym czynnie uczestniczyć w Najświętszej Ofierze i wysłuchać wspaniałego kazania ks. Adama Mrocza. Nie było długie, mimo to należało do tego typu nauk religijnych, które się

pamięta. Oprócz tematyki przewodniej (Krzyż) ksiądz opowiedział wzruszającą historię kilkusetletniego powstania warszawskiego Tomka Kalinowskiego. Ten chłopczyk już po powstaniu znalazł się w obozie jeńckim. Cudem udało mu się przechować krzyżyk, przed którym gorąco się modlił. Niemsty, ktoś o tym doniósł Niemcom. Ci oprawcy wezwali Tomka do biura, położyli na stole z jednej strony obfite jedzenie, z drugiej — krzyż i kazali chłopcu wybierać. Tomek wybrał krzyż. Krzyż — pamiętam z kazania — był przecież wyrazem triumfu zła nad dobrem, kłamstwa i obłudy nad prawdą, ludzkiej podłości i nienawiści nad miłością. Krzyż jest równocześnie znakiem zmartwychwstania i życia bez końca. Po kazaniu modliliśmy się za Jana Pawła II (16 dzień miesiąca), za dziećmi i młodzieżą, za żyjącymi i zmarłymi z II rejonu. Właśnie minęła 10 rocznica śmierci ks. Józefa Sdzika, który tu się urodził, tu na II rejonie mieszkał w dzieciństwie. Wielu z nas Go pamięta.

Czesław Miłosz w książce „Zaczynając od moich ulic” poświęcił jeden rozdział s. p. ks. Sdzikowi. Laureat nagrody Nobla jednak się pomylił, pisząc, że ks. Sdzik urodził się w Krakowie. W tym miejscu zwracam się do wszystkich, którzy znali ks. Sdzika. Proszę uprzejmie o informację, gdyż zamierzam napisać o Nim w tej gazecie.

Zakończenie

Ale powróćmy na Oblask. W czasie mszy przegrzywała miejscowa orkiestra dęta, wierni pięknie śpiewali, niestety przejeżdżające niekiedy samochody psuły atmosferę rozmodlenia. Po błogosławieństwie i odśpiewaniu Boże, coś Polskę nasz proboszcz ks. dr Jan Nowak serdecznie wszystkim podziękował za tak liczny udział w odpuscie. I jeszcze jedno. Ogromną sympatią cieszy się w naszym II rejonie ks. Adam Świerczek. Jak wspomniałem, to dzięki Niemu nadal stoi kapliczka, corocznie jest tu odpust. Za to Go szanujemy. Jego serdeczny stosunek do każdego z parafian jest powszechnie znany. Chciałbym powiedzieć jeszcze o jednej wspaniałej cesze ks. Adama. Było to kilka lat temu. Mój sąsiad ciężko zaniemógł. Sąsiadka pobiegła wieczorem na plebanie, aby ksiądz zaopatrzył umierającego. Ks. Adam nie zwracał uwagi, że deszcz, szaruga jesienna i okropne błoto. Pieszko, prawie biegiem przyniósł Najświętszy Sakrament umierającemu, zdążył udzielić posługi kapłańskiej człowiekowi, który tej samej nocy zmarł. Również na Oblasku zauważyłem, jak wspaniale podejście ma ks. Adam do dzieci, jak one z ufnością wyciągają ku Niemu rączki... Odpust się skończył. Jak Bóg pozwoli, wrócimy tu za rok!

Stefan BOCHENEK

Do Józefa Sdzika

Tak dla mnie mocna, że zawsze prawdziwa.
I chociaż nie wiem, co jest czas, co wieczność,
Ufam, że słyszysz ten głos, który wzywa.
Zmień moje życie. Trzeba mi pomocy,
Tak jak dawałeś, radą i modlitwą.
Wymawiam imię przebudzony w nocy,
Leżę i czekam, aż widziadła znikną.
Żywi z żywymi zanadto złączeni
Zebym uznawał moc zamkniętych granic
I nad podziemną rzeką, w państwie cieni
Zgodził się ciebie, żywego, zostawić.
Niech triumfuje Świętych Obcowanie
Oczyszczający ogień, tu i wszędzie,
I co dzień wspólnie z martwych powstawanie
Ku Niemu, który jest i był i będzie.

(wrzesień, 1980)

Do Redakcji

„Szanowna redakcja”

Czytając „Nr 4” waszej gazety gminnej, przeczytałem aby napisać do was na temat „To mnie denerwuje”, opinie, postulaty i żądania.

Zatem pierwsza sprawa. Jeżeli redakcja w artykule „Szanowni czytelnicy? zastrzeżę sobie wybór, prawo skrótów, i ewentualne zmiany stylistyczne nadsyłanych tekstów” czyli redakcja CENZURUJE nadesłane teksty, a cenzura to spuścizna komunizmu, zaklamania i propagandy sukcesu. To dlatego, że w tym numerze, nie wydrukowaliście mojego listu „otwartego do Burmistrza”, a szkoda, bo była tam dobra lekcja demokracji, przecież to wstyd abym musiał walczyć o to, aby ograniczyć dyskoteki z powodu huligaństwa i wandalizmu. Stałem w obronie pokrzywdzonych, za to zostałem nazwany przez huliganów „szpiclem”.

Druga sprawa. Na drzwiach do pana Burmistrza pisze że przyjmuje strony w „poniedziałki, środy i piątki”. Ja miałem ważną sprawę do „Burmistrza 20. VIII. 1990 r. (poniedziałek), wyczekałem się w urzędzie od 8.00 do 8.40 i w końcu pod nieobecność „Burmistrza” przyjęła mnie pani która go zastąpiła. Teraz mam wiele spraw do pana Burmistrza, ale mam tylko czas we wtorek i czwartek. Czyli mam zamkniętą w tym roku drogę do pana Burmistrza. A ja pytam?! „To w końcu urząd jest dla ludzi, czy ludzie dla urzędu?...”, to taka teraz ma być nowa droga do demokracji. Zatem ja pana Burmistrza zapraszam do siebie w obojętnie jakiej sprawie i obojętnie kiedy (o każdej porze dnia, nocy i świąt), jeżeli tylko będą obecni w domu. Za komuny żaden naczelnik nigdy mi nie odmówił, jeżeli tylko był w urzędzie, a ja miałem do niego sprawę. Sprawa trzecia.

W artykule „Rodacy z Belgii” czytamy: „Ażby Polska mogła wyjść z kryzysu, musi zmienić się charakter Polaków”. Zostałem obrażony, bo ja naprawdę czuję się Polakiem i walczę nie o swoje dobro, tylko o dobro całego otoczenia wsi i Gminy, zatem co mam się zmienić na takiego, co woli dla świętego spokoju nic nie robić, nie pisać prawdy i czekać na następny „cud nad Wisłą”. Gorzej jak zamiast „cudu nad Wisłą” to spadnie komuś sucha konar na głowę z drzew przydrożnych E-7,

albo dziecko do szkoły niezdąży przejść przez drogę, przed pędzącym z nadmierną szybkością samochodem zagranicznym. W tej sprawie napisałem już do Urzędu dwa pisma, a następnie będę pisał do wojewody i ministra, aż do skutku.

Sprawa czwarta. Cieszę się że wreszcie mamy religię w szkole, ale równocześnie smucę się, że w Krzywaczce jest dwie godziny tygodniowo, a po innych znanych mi szkołach tylko jedna. Dlaczego przepisy w tej sprawie nie są w całej Polsce jednokowe, zostaliśmy zatem potraktowani jak niedowiarki i nasze dzieci. Ubolewam. Byłem w tej sprawie u proboszcza przed robieniem podziału godzin i pozostał mi tylko żal, że niepotrzebnie są przeciążani dzieci i sam-czciogodny proboszcz.

Sprawa piąta. Przeczytałem również w ostatniej gazecie gminnej „Koniec Sułkowskiego judo”, to w takim razie ?? radziłbym, potwierać w każdej wiosce „bar z gorzałą i piwem” co dzień dyskoteki całonocne, i wtedy będzie „Raj” tylko że dla huliganów!

Ja tylko od siebie mogę dodać jakie jest odczucie moje po roku rządu Mazowieckiego. Było za komuny życie „na dwójkę” ale teraz to już dotarliśmy do kompletnego zera, moralnego młodzieży i materialnego ludzi wyrzuconych na bruk z pracy.

„Boże chroń Polskę przed głupotą wszystkich rządzących Polską, na wszystkich szczeblach” i uczyn „Aby Polska była Polska” bo o taki ideał walczyła „Solidarność”, przeciw jeszcze „Polska nie zgineła” jak na razie to jest rozprzedawana obcemu kapitałowi, z kobiet przez ustawę o aborcji chce się już uczynić niewolnicę; tracimy przyjaźni w „Blok Wschodnim”, niedługo przesiądziemy się na rowery jak zamkną rurociąg „przyjaźni” skoro dopędziliśmy już granicę nędzy, to chociaż na terenie własnej „Gminy” kierujmy się zdrowym rozsądkiem a nie głupotą spuścizny z komunizmu.

Rozleciał się diabelski system, ale następny nie budujemy na jego „spuściznie”, bo dochodzimy do tego, że gdyby miał napisać co u nas zmieniło się na dobre, w Gminie czy w Polsce to z całą odpowiedzialnością piszę że „NIC”.

Ignacy ŻARSKI

W sprawie listu Pana I. Żarskiego

Spełniając życzenie naszego Czytelnika, publikujemy Jego list, aczkolwiek w dzwonek zapewne dla innych Czytelników postaci. Czynimy tak z kilku powodów. Jak można zauważyć, autor listu wytacza nam bardzo poważny zarzut, iż oto dokonujemy poprawek stylistycznych i ortograficznych nadsyłanych do nas tekstów, zastrzegając sobie prawo do ewentualnych skrótów czy zmian tytułów, stosujemy nadal zniechęcający przeżytek komunizmu tzn. cenzurę! Szanowny nasz Czytelniku! Przed wytoczeniem komuś zarzutu, i to tak ostrego, jak sygnalizowany powyżej, proponujemy mimo własnej erudycji sprawdzić w słowniku znaczenie używanego wyrazu. Na wszelki wypadek przytaczamy znaczenie „cenzury” „oficjalna kontrola publikacji, widowisk teatralnych, filmów, audycji radiowych itp., dokonywana przez specjalny urząd (przeważnie państwowy), oceniająca je pod względem politycznym, obyczajowym, moralnym” (Słownik języka polskiego, Warszawa 1978, t. I, s. 242). Sądzimy, że Szanowny Czytelnik pomylił „cenzurę” z „korektą”, tzn. „poprawianiem, usuwa-

niem błędów, wad, nieprawidłowości, usterek; poprawą” (tamże, s. 1013). Aby dać naszemu Czytelnikowi satysfakcję opublikowania „niecenzurowanego” tekstu, publikujemy tenże list w postaci dostarczonej nam do redakcji. Pragniemy jednak w tym miejscu stanowczo podkreślić, że jest to nasza świadomość podjęta, jedyna i ostatnia taka decyzja. Redakcja nie ingeruje w treści nadsyłanych korespondencji (odpowiedzialność tzn. cenzurę! Szanowny nasz Czytelniku! Przed wytoczeniem komuś zarzutu, i to tak ostrego, jak sygnalizowany powyżej, proponujemy mimo własnej erudycji sprawdzić w słowniku znaczenie używanego wyrazu. Na wszelki wypadek przytaczamy znaczenie „cenzury” „oficjalna kontrola publikacji, widowisk teatralnych, filmów, audycji radiowych itp., dokonywana przez specjalny urząd (przeważnie państwowy), oceniająca je pod względem politycznym, obyczajowym, moralnym” (Słownik języka polskiego, Warszawa 1978, t. I, s. 242). Sądzimy, że Szanowny Czytelnik pomylił „cenzurę” z „korektą”, tzn. „poprawianiem, usuwa-

Z wyrazami należnego szacun
REDAKCJA

*) O tym Pan Żarski pisze w postscriptum.

Rubryka uczniów

Na odpuscie w Harbutowicach

Nasz kościół jest pod wezwaniem Imienia Maryi, dlatego we wrześniu odbywa się u nas w Harbutowicach odpust. W niedzielę, 16. IX., mieszkańcy naszej wsi i liczni goście z Sułkowiec, Krakowa itd. brali udział w uroczystościach odpustowych. Przyjechało także około 30 księży.

Po dwóch mszach św. rannych zaczęła się uroczysta suma, w czasie której modliliśmy się przed Cudownym Obrazem Matki Bożej Harbutowickiej. Kazanie wygłosił nasz Proboszcz. Przypomniał mi się wtedy ułożony przez naszego pana wierszyk, którym witaliśmy powrót religii do szkoły:

*Dzwonnik w dzwony dzwoni,
Niebo zeszło z zórz...
Wcześniej ksiądz Antoni
Mszę odprawia już.*

*Ciało Chrystusowe,
Jego ludzką krew
Swym kapłańskim słowem
Zmienia w Jahwy krzew.*

*Ale dziś inaczej
Proboszcz modli się:
„Matko Harbutowska,
W szkole wspomóż mnie!”*

*Nauka Twego Syna
Powróciła tam...
Przyrzekam Ci, Matko:
Dzieciom DOBRO dam!”*

*Kochany Proboszczu!
Wszystkie dzieci tu
Cieszą się ogromnie:
W szkole Bóg jest znów!*

Po sumie i procesji — do kramów! Wielu ludzi się przepychało między kramami, ale i tak sobie kupiłam kilka błyskotek. Niektórzy moi koledzy kupili korki i strasznie strzelali. Markowi wystrzelili koło ucha i ma je teraz poparzone. Mimo tego wybruku uważam, że odpust był udany. Szkoda, że jest tylko raz w roku.

Dominika KANIA
kl. VII „b” Szk. Podst. Harbutowice

Od redakcji:

Uczniowie wszystkich szkół w mieście i gminie! Gorąco Was zachęcamy do pisania artykułów w „Klamrze”. Z przyjemnością będziemy je publikowali. Zwracamy się również z prośbą do nauczycieli (zwłaszcza polonistów), aby propagowali nasz apel. Dziękujemy!

Reklamy

Wymienione niżej punkty handlowe oferują:

- świeże artykuły spożywcze
- atrakcyjny towar!
- konkurencyjne ceny!
- nadzwyczaj miłą obsługę!!!

Oto Twoje sklepy (od nazwiska właścicieli ułożone w porządku alfabetycznym):

Pani **Teresa Bargiel** — sklep ogólnospożywczy, ul. Osiedle—Zielona (przy zakręcie) — poleca artykuły spożywcze pochodzenia zagranicznego, jarzyny i owoce.

Pan **Zbigniew Belzowski** — sklep spożywczo-chemiczny, ul. Na Węgrzy — oferuje m. in. artykuły spoż., chemiczne oraz wędliny. Pani **Władysława Bochnia** — sklep wietlotwarowy, Harbutowice-Latoniówka (przy drodze do Bieńkówek) — proponuje zakup towarów spożywczych, piwa „Żywiec-full” itp.

Pani **Małgorzata Ciężkowska** — sklep wietlotwarowy, Harbutowice-Pagórek — poleca art. spożywcze, piśmienne, chemiczne i inne.

Pani **Danuta Dudek** — sklep ogólnospożywczy, ul. Wąska/k. kościółka św. Zofii — oferuje art. spoż., mięso, wędliny, nabiał itp.

Pan **Józef Frosztega** — sklep wielobranżowy, ul. 1 Maja 41 (k. wodospadu) — zachęca do zakupu towarów dla rolników, poleca wędliny śląskie.

Pani **Teresa Kosek** — kiosk spożywczy, Biertowice (na skrzyżowaniu) — tu można nabyć art. spożywcze, jak chleb, konserwy, owoce itp.

Pani **Zofia Krzywoń** — sklep ogólnospożywczy, k. bloków na Zielonej — tu m. in. można kupić szeroki asortyment towarów spoż., mięso i wędliny, także kwiaty.

Pani **Teresa Kuźniar** — sklep ogólnospożywczy, ul. Partyzantów 347 (Kagankowa Dolina) — zaprasza do kupna art. spoż. krajowych i zagranicznych oraz lodów.

Pani **Zofia Latoń** — sklep ogólnospożywczy, ul. Partyzantów 62 (przed Malikówką) — poleca m. in. pieczywo, owoce i warzywa, art. spoż.

Pani **Janina Lichoniowa** — cukiernia, ul. 24 lipca k. rynku — poleca m. in. własny wyrób ciastek i lodów.

Pan **Tadeusz Łaski** — sklep mięsny, ul. Zagumnie 70b (k. poczty) — zaprasza do zakupu własnych wyrobów wędliniarskich i mięsa.

Pani **Lidia Pułkowa** — sklep ogólnospożywczy, ul. 1 Maja (k. „Kuźni”) — proponuje artykuły spoż., pieczywo, napoje, owoce itp.

Pan **Piotr Szuba** — kawiarnia „Tip-Top”, rynek — zapewnia kulturalne wypicie kawy, pepsi i oferuje m. in. lody. Powyższa reklama stanowi skromną gratyfikację dla właścicieli sklepów za to, że bez marży sprzedają Gazetę Gminną „Klamra”.

Wszystkich zainteresowanych zachęcamy do zamieszczania w „Klamrze” płatnych reklam lub komunikatów.

Sport zabija nudę

Kryzys gospodarczy, który ogarnął nasz kraj, spowodował nie tylko obniżenie stopy życiowej obywateli, zastój w produkcji przemysłowej itp., ale także wpłynął dotkliwie na kulturę i sport. Obie te dziedziny są bowiem silnie powiązane z ekonomią. Efekt tego zjawiska to zamiar życie kulturalne, sportowe i brak zajęć organizowanych z myślą o dzieciach i młodzieży. Dotyczy to praktycznie całej Polski, nie mam więc na myśli wyłącznie naszej gminy. „Szara” rzeczywistość wprawia nastolatków w nudę, daje im powód do chuligańskich zachowań.

Ten postępujący marazm społeczny winien być zahamowany.

Dlaczego o tym piszę? Otóż antidotum na to w naszych, lokalnych warunkach widzę przede wszystkim w sporcie. Dobrze funkcjonuje KS „Gościbia”, w szkołach organizowane są SKS-y. Moja propozycja natomiast to gra w tenisa stołowego. KS „Gościbia” posiada sekcję ping-pongistów, którzy trenują w szkole podstawowej w Rudniku. Drużyna zaczęła swoją działalność w 1985 r. uczestnicząc w rozgrywkach KL. B. Zaraz po pierwszym sezonie awansowała do KL. A. Wówczas grała w bardzo silnym składzie: Zbigniew Gniadek (kapitan), Andrzej Moskal, Bogdan Starzec, Wiesław Wrona oraz juniorzy: Mariusz Marek i Bronisław Pająk. Przy tym zestawieniu zespół wywalczył w grach barażowych miejsce w klasie okręgowej.

Tenisistów do tej pory rozegrali 2 międzynarodowe mecze remisując z ekipą niemiecką na turnieju w Izdebniku i pokonując u siebie zawodników rosyjskich.

Oprócz seniorów trenują również juniorzy. Kierownikami sekcji są Edward Marek i Wiesław Szafranec. Ping-pong nie potrzebuje wielkich nakładów finansowych, stąd mógłby rozwijać się bez większych kłopotów i przetrwać (mam nadzieję) obecny okres. Wszystkich zainteresowanych tą dyscypliną zapraszamy na trening do szkoły w Rudniku. Treningi odbywają się we wtorki, środy, piątki w godzinach 16—18.

Mariusz MAREK

Kącik humoru

Wczasowicz na wsi ogląda obore.

— Gospodarzu, ile lat ma ta krówka?

— Dwa — odpowiada chłop.

— A po czym to poznajecie?

— Po rogach.

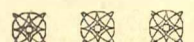
— A, rzeczywicie, ma ona dwa rogi! („domyślił się”).



— Babciu, nie siedź, wyciągnij se nogi na tapczanie — prosi wnuczek.

— Dlaczego, Jasiu?

— Bo tata mówił, że jak ty wyciągniesz nogi, to nam będzie lepiej.



— Co wam dolega? — pyta lekarz pewnego staruszka.

— Moja stara — mówi dziadek.



— Grzesiu, czy umyłeś ręce przed kolacją?

— Tak, mamusiu. Jeśli mi nie wierzysz, spojrz na ręcznik w łazience.



— Nasz Karolek nie ma jeszcze pół roku, a już siedzi.

— Co pani mówi! A za co?